

Podczas jazdy do pracy zastanawiał się, dlaczego nikt dotąd go nie poinformował, kiedy otrzyma zgodę na pochowanie Kornelii. Był jedynym, który mógł to uczynić. Gdy po pożarze policjanci próbowali skontaktować się z ojcem Kornelii, okazało się, że mężczyzna leży w szpitalu. Doznał tak ciężkiego udaru, że lekarze nie mieli złudzeń – jeśli nawet zdołają go uratować, to żyć będzie wyłącznie jego pozbawione świadomości ciało.

Po kilku dniach Mieczysław Pliszka zmarł, a Gerard zajął się jego pogrzebem. Przynajmniej tyle był w stanie uczynić dla Kornelii. Jej nie mógł jeszcze pożegnać, najpierw bowiem musiała się odbyć ciągle odwlekana sekcja. Koledzy obiecali, że dadzą mu znać niezwłocznie, a jednak do tej pory tego nie zrobili, i czuł, że coś jest nie tak.

Po zaparkowaniu samochodu długo zwlekał, zanim zdecydował się wysiąść, starając się jak najbardziej opóźnić chwilę wejścia do budynku komisariatu. Bał się współczujących spojrzeń, z niechęcią myślał o konieczności wysłuchania standardowych formułek kondolencji. Co mu po tych słowach? One nie zwrócą mu Kornelii.

Okazało się, że nie musi niczego wysłuchiwać. Zaledwie zdołał przekroczyć próg swojego pokoju, gdy do pomieszczenia wszedł komisarz Paweł Asparowicz.

– Dobrze, że jesteś. Chodź ze mną – rzucił i zrobił zwrot, kierując się na korytarz.

– Tak bardzo się stęskniłeś? Buzi też dostanę? – spytał Gerard kpiąco i posłusznie ruszył za kolegą.

Paweł nie odpowiedział, a Skrzyński uświadomił sobie naraz, że komisarz ma dziwnie ponurą minę. Najwyraźniej coś się stało.

– Słuchaj, jest problem. – Asparowicz odezwał się dopiero po zajęciu miejsca za swoim biurkiem. Wyjął z szuflady jakiś dokument i zaczął go studiować z uwagą, zapominając przy tym o gościu. Gerard odczekał chwilę, aż w końcu nie wytrzymał:

– No?! Dowiem się dzisiaj, po co mnie tu przywlokłeś, czy muszę czekać do jutra? Powinienem się odmeldować u starego... I powiedz, czy wreszcie zrobiono tę sekcję?

– Konior wie, że tu jesteś. Pójdiesz do niego potem. Nie wiem, czy ktoś ci powiedział, że to ja prowadzę sprawę podpalenia przy Kaliskiej.

– Wiem o tym. Pytałem o sekcję – przypomniał Gerard. – Dalej czekacie?

– Nie, już była. W zeszłym tygodniu. Nie dałem ci znać, bo zaszły nowe okoliczności...

Paweł urwał i spojrzał na rozmówcę z obawą, jakby oczekiwał wybuchu hysterii. Skrzyński zacisnął szczęki, powstrzymując cisnące się na usta przekleństwo. Miał już dosyć traktowania go jak delikatnej panienki.

– Nie bój się, nie zemdleję, możesz śmiało mówić. I powiedz, kiedy będę mógł ją odebrać. – Nie potrafił się zmusić, by określić Kornelię mianem „ciała”.

– Jak pewnie już wiesz, ustaliliśmy, że podpalenie było dziełem twojej żony – zaczął Paweł, lecz Gerard natychmiast mu przerwał.

– Czy mógłbyś się powstrzymać od nazywania jej moją żoną? Przypominam, że rozwiedliśmy się jedenaście lat temu! Pytałem, kiedy będę mógł pochować Kornelię.

Asparowicz skinął głową i kontynuował, zręcznie unikając odpowiedzi na ostatnie pytanie:

– Kamila Skrzyńska kupiła sporą ilość acetonu, co z jednej strony nie wydaje się niczym nadzwyczajnym, zważywszy że jest kosmetyczką. Tylko że na ogół kosmetyczki nie używają tej substancji w takim stężeniu i w takich ilościach. I tu znowu bardzo pomocny był jej pamiętnik. Twoja... – Komisarz urwał i znów się poprawił. – Podejrzana dość dużo miejsca poświęciła opisowi planowanej akcji. Stąd wiemy, że w internecie wyczytała, że aceton jest doskonałym przyspieszaczem pożaru, toteż natychmiast dokonała zakupu.

– Coś poszło źle czy od początku planowała zabić Kornelię?

Głos Skrzyńskiego był spokojny, niemal obojętny, lecz kolega nie dał się nabrać. Znali się zbyt długo, by nie umiał rozpoznać furii kłębiącej się pod warstwą opanowania. Wystarczyło spojrzeć na zmrużone oczy i dłonie zaciśnięte w pięści.

– Daruj sobie ten teatr, przede mną nie musisz udawać – mruknął cicho. – Z treści pamiętnika wynika jasno, że chciała ją zabić. Ale coś rzeczywiście poszło nie tak. Zamierzała wzniecić normalny pożar, tymczasem nastąpił wybuch.

Gerard spojrział z zaskoczeniem. To była dla niego całkiem nowa informacja. Jeszcze nie bardzo wiedział, czy ma jakiegokolwiek znaczenie dla sprawy, ale dla niego miała. Wywołała zainteresowanie, pomagając pozbyć się kokonu, od dwóch tygodni spowijającego mózg. Otępienie minęło i mógł myśleć z dawną jasnością i precyzją.

– Skąd to wiesz i co to oznacza?

– Wiem od strażaków. Wiesz, że oni mają specjalistów od podpaień. Najpierw zadzwoniłem do Łazów, do tego miejsca, gdzie jeżdżę na ryby. Tam pracuje taki gość, co się na tym zna, i ten Szymek powiedział, że jest sporo substancji wywołujących podobny efekt. A potem rozmawiałem tutaj właśnie z takim facetem od podpaień, i on jest całkowicie tego pewien. Znaleźli dwa dziesięciolitrowe kanistry po acetonie i domyślili się przebiegu zdarzeń. Twoja... Kamila Skrzyńska kiepsko odrobiła lekcję. Z pamiętnika wiemy, że chciała to zwyczajnie podpalić zapalką, a to był błąd.

– To znaczy? Niezbyt się wyznaję na substancjach palnych. Nawet nie wiedziałem, że aceton się do nich zalicza.

Zamiast odpowiedzieć, Asparowicz wstał i włączył czajnik, co Skrzyński przyjął z zadowoleniem. Właśnie zamierzał oznajmić, że nie będzie kontynuować tej rozmowy, jeśli nie dostanie kawy.

Paweł wsypał do szklanek po dwie łyżeczki, potem wydobyl z szuflady papierosy, podszedł do okna, dając znać nadkomisarzowi, żeby do niego dołączył, i wzruszył ramionami, widząc jego zaskoczenie.

– W razie czego zwałę na ciebie. Jesteś teraz gliniarzem specjalnej troski, więc na pewno ci się pyknie.

Palili szybko, żeby nie kusić losu nadmierną celebracją, a dokładnie zgaszone niedopałki starannie zawinęli w chusteczkę higieniczną, nie chcąc ich wrzucać bezpośrednio do kosza na śmieci.

– Co w końcu z tym acetonem? – spytał Gerard, gdy już wypili po pierwszym łyku. – Co Kamila spieprzyła?

– Nie doczytała, że w zamkniętym pomieszczeniu podpalenie acetonu wywołuje wybuch. I to nie lajtowy, lecz taki solidny. Ten był na tyle duży, że wywaliło szyby, a nic tak nie cieszy ognia jak dostęp powietrza.

Paweł przerwał relację i ze sztuczną obojętnością wyjrzał przez okno. Skrzyński wyczuł, że kolega nie powiedział jeszcze wszystkiego, sam natomiast miał wrażenie, że umyka mu coś mającego wielką wagę.

– Czekaj! Coś tu nie pasuje! – Znow się zamyślił. – Kamila zakrada się na posesję. Musi to robić ostrożnie. Wprawdzie teoretycznie jest jeszcze noc, ale w czerwcu wcześniej robi się jasno. Włamuje się do domu...

– Nie włamuje, tylko otwiera drzwi dorobionym kluczem – poprawił go Asparowicz. – Twoja była żona zrobiła doskonałe rozpoznanie, mało tego, udało jej się zostać klientką Kornelii.

– Co?!

Gerard aż podskoczył, przewracając przy okazji szklankę, w której na szczęście nie było już kawy i wypłynęła z niej tylko odrobina gęstej od fusów cieczy. Zaklął i sięgnął do kieszeni po chusteczkę.

– Masz. – Paweł podał mu rolkę papieru toaletowego, potem przez chwilę obserwował postęp prac porządkowych. – Znalazła dostęp przez Szymkowiaka, który zna jakąś bielską policjantkę korzystającą z usług Kornelii. Wystarczyło się na nią powołać. A gdy już Kamila dostała się do domu, po prostu odcisnęła klucze Kornelii na mydle i gotowe. Jak myślisz, ilu rzemieślników miałoby opory przed dorobieniem klucza z takiego wzoru, jeśli zaoferowałbyś im potrójną czy poczwórną zapłatę?

Nadkomisarz pokiwał głową. Nie miał złudzeń. Taka propozycja skutecznie odwodzi ludzi od przejmowania się względami etyki.

– Ona naprawdę wszystko to opisała w tym pieprzonym pamiętniku?! – Nie mógł uwierzyć w podobną lekkomyślność, lecz mina Asparowicza i krótkie skinienie głową powiedziały mu, że jego ekszona jednak była idiotką. – No dobra. Otworzyła drzwi kluczem. A co dalej? Co z alarmem?

– Na alarm nie znalazła sposobu, więc zrobiła sobie obliczenia i wyszło jej, że zdąży wywołać pożar i zniknąć, zanim dojadą ochroniarze. To wcale nie było takie głupie – zauważył Asparowicz, usłyszawszy pogardliwe prychnięcie kolegi. – Używając akceleratora, zyskiwała pewność, że ogień się rozprzestrzeni, zamiast zgasnąć, a ochroniarze przecież nie rzucają się do gaszenia, tylko dzwonią po straż pożarną. I dokładnie tak uczynili. Przyjechali, zobaczyli, że dom płonie, i wezwali straż.

– Wiesz co? Wszystko to pięknie, ładnie, ale dalej coś mi nie gra. Zgrzeszmy jeszcze raz, może jak zapalę, to mi zaskoczy.

W połowie papierosa rzeczywiście zaskoczyło. Jednak zanim Skrzyński do tego przeszedł, chciał wyjaśnić inną, niedającą mu spokoju sprawę.

– Weszła do domu i rozlała ten aceton. Gdzie strażacy umiejscowili ognisko pożaru? – spytał, znow markując obojętność.

– W przedpokoju na górze. Oblała podłogę i drzwi do sypialni. Tam było źródło ognia.

Paweł pieczołowicie zgasił niedopałek na zewnętrznym parapecie i dopiero wtedy spojrzął na kolegę. Gerard pobladł, usta zacisnął w wąską kreskę. Widać było, że zмага się z sobą, próbując opanować emocje. W końcu przegrał tę walkę.

– Kurwa, przecież to nie jest normalne! Można kogoś nienawidzić, ale takie coś? Chcieć kogoś spalić żywcem? W łóżku, podczas snu? Nie rozumiem. Żyłem z psychopatką i nic nie zauważyłem. Co ze mnie za policjant?!

– Teraz to już przeginasz! – oburzył się Asparowicz. – Niby czemu miałbyś ją podejrzewać? Przecież nie obnosiła się ze swoimi planami, zresztą wtedy nie miała się jeszcze z czym obnosić.

– Może i racja, ale i tak mam obrzydliwe wrażenie, że to ja sprowadziłem zło na Kornelię. – Skrzyński westchnął i potrząsnął głową, jakby chciał w ten sposób odegnąć natrętne myśli. – Powiedz mi, czy ona żyła w chwili, kiedy zaczęła się palić? Co ustalono podczas sekcji? Jaka była przyczyna zgonu? Powiedz mi prawdę! – krzyknął, widząc zmieszanie na twarzy Pawła. – Wiesz, że i tak do tego dojdę.

Komisarz zaklął cicho. Poruszenie tej kwestii było nieuniknione, zwłaszcza że w trakcie całej rozmowy zmierzał właśnie do tego punktu, a jednak teraz, gdy osiągnął cel, jakoś nie potrafił się przemóc. Niecierpliwy gest kolegi uświadomił mu, że dalsze odwlekanie nie ma sensu. To musiało zostać powiedziane.

– Przyczyna śmierci nie została określona. Patolog stwierdził poważny uraz głowy oraz rozległe oparzenia wziewne. Wszystko wskazuje na to, że siła wybuchu była tak wielka, że kobieta przeleciała nad schodami i upadła u ich podnóża. Tam znaleźli ją strażacy. Z kolei tak głębokie oparzenia wziewne świadczą o tym, że wcześniej stała tuż nad miejscem, gdzie został rozlany przyspieszacz i ten cholerny aceton wybuchł jej prosto w twarz. Mówiąc krótko, połknęła ogień zamiast powietrza. Jeżeli nie umarła od razu, to stałoby się to zaraz później, dlatego patolog nie był w stanie ustalić dokładnej przyczyny.

Odetchnął głęboko, szykując się do powiedzenia tego, co było głównym powodem całej tej rozmowy. Ciągle miał nadzieję, że nadkomisarz sam domyśli się przebiegu wypadków, że nie będzie musiał zadawać mu ciosu.

Skrzyński chwilę przetrawiał nowe informacje i nagle w jego oczach pojawił się dobrze znany Pawłowi błysk – znak, że kolega coś odkrył.

Gerard miał ochotę palnąć się w czoło, bo to, co mu nie pasowało w całej sprawie, było tak oczywiste jak klęska polskiej reprezentacji w kolejnym meczu piłki nożnej.

– To jest właśnie to, co cały czas chodziło mi po głowie! Skoro nastąpił nieprzewidziany wybuch, to ona powinna była tam zginać! Przecież zapałką nie da się czegoś takiego podpalić z bezpiecznej odległości. – Gerard znów się zamyślił, a Asparowicz mu nie przerywał. Czekał. Zaduma nie trwała długo. – Jakieś dziwne to wszystko. Co w ogóle Kornelia robiła w przedpokoju? Pomagała Kamili rozlewać ten aceton czy jak?

– Właściwie wszystko wyglądało trochę... – zaczął Paweł, lecz Gerard przerwał mu w pół słowa.

– Czekaj, potem opowiesz! Zobaczmy, czy trafię z domysłami. Załóżmy, że się obudziła i wyszła z pokoju, zobaczyła rozlany płyn na podłodze i chciała sprawdzić, co to jest. W takim razie musiałyby zobaczyć także Kamilę i jakoś zareagować. – Skrzyński zauważył, że Asparowicz znowu otwiera usta i gestem nakazał mu milczenie. – Czekaj! Załóżmy, że właśnie w tej chwili Kamila zapala zapalniczkę. Następuje wybuch tak mocny, że wyrzuca Kornelię w powietrze. A Kamila co? Żaroodporna? Tak po prostu opuszcza budynek i znika? Nie kupuję tego. Tam musi być jeszcze coś.

Gerard zamilkł i wpatrzył się w kolegę. Oczekiwał jakiejś reakcji, choć sam dobrze nie wiedział jakiej. Wyjaśnienia niepojętego przebiegu zdarzeń, może tłumaczenia, dlaczego podpalaczka ciągle jeszcze nie została ujęta, a może bezradnego rozłożenia rąk. Wszystkiego, tylko nie litości.

– Myślałem, że się sam domyślisz – powiedział Paweł nieco drżącym głosem. – Wiem dobrze, że jak się wkurwisz, to jesteś nieobliczalny...

– Do ad remu proszę! – warknął Skrzyński, bezwiednie używając określenia, które nieraz wykpiwali, złośliwie przedrzeźniając zastępcę komendanta.

– Ja tylko chcę ci uświadomić, że jedynie przekazuję informację. Żebyś nie próbował się na mnie wyładować – odparł Asparowicz już trochę pewniej. To „do ad remu” odrobinę go uspokoiło.

– Powiedz to wreszcie, bo się naprawdę wkurwię. Wiecie, gdzie jest Kamila?

– Wiemy. W kostnicy.

– Słucham? – Głos Gerarda zabrzmiał podejrzanie spokojnie, jakby nadkomisarz nie oczekiwał innej odpowiedzi. – Dlaczego dotąd ani razu nie wspomniałeś, że były dwie ofiary pożaru?

– Bo nie były – odpowiedział Paweł znużonym głosem. – Była tylko jedna. Kamila Skrzyńska.